

Lidia BURSKA

## HISTORIA SPRZED I PO HISTORII

*Zmienna i kapryśna polityka nie przynosi trwałych rozstrzygnięć, a dzieje widziane z jej perspektywy często wydają się chaosem, „opowieścią idioty”, podobnie jak w dramatach Szekspira. Tak demistyfikując historiografię, „nadbudowane” na wydarzeniach politycznych: konfliktach dyplomatycznych, wojnach i triumfach wodzów, pisarka ukazuje, jak naprzeciw tym, z politycznego punktu widzenia, chaotycznym zdarzeniom wychodzi kultura, aby je formować w sensowne fabuły.*

Co się dzieje z historią po końcu historii? Życie toczy się nadal, wylaniając z siebie nowe konflikty i nowe problemy, które niebawem zostaną uznane za „historyczne”. Właśnie teraz, jak się wydaje, takiego przeobrażenia doświadcza świat, którego elity polityczne po 11 września uświadomiły sobie, że od pewnego czasu żyjemy w innej, nowej i jeszcze nierozpoznanej historii. Bo przecież kończy się nie aktywność ludzi powodująca, że następują po sobie kolejne zdarzenia, że dzieją się dzieje. Zużywa się tylko pewien zasób słów, porządkujących żywiołowe przypadki w znaczące ciągi, procesy, czyli w pewną opowieść nazywaną historią, aby podkreślić powszechną do niedawna wiarę w to, że jest ona prawdziwsza od innych opowieści. Prawdziwsza dlatego, że ujawnia ludziom racjonalność i konieczność wydarzeń, w których uczestniczą, umacnia w nich wiarę w sens ich działań i ofiaruje im ich własne życie jako część znaczącej, większej całości.

Lecz kiedy opowieść zużywa się, kiedy wyczerpuje się jej sens, to wówczas także to, co się zdarza, co się dzieje wokół nas, znajduje się w stanie zawieszenia. Gdy powstaje „próżnia” w świecie znaczeń, to nasza aktywność także odbywa się w próżni, bo nie ma dla niej odpowiednich nazw, a słowa ze starej opowieści tylko zaciemniają obraz tego, co się ludziom przytrafia. O takich sytuacjach w historii i kulturze mówimy, że są kryzysowe. Ludzie najczęściej nie zdają sobie z nich sprawy tak długo, jak długo oddziałuje na nich iluzja dobrze im znanej, starej opowieści. „Rok 476 głosi oficjalną śmierć rzymskiego cesarstwa” – pisze Zofia Starowieyska-Morstinowa w *Kabale historii* – „Stukając grudki ziemi, na rzymską spadającą trumnę. Ale poza oficjalnymi przemówieniami historyków, innych oznak żałoby w tym roku nie widzimy. Cichy, spokojny rok, raczej odprężenia niż katastrofy”<sup>1</sup>. Taka rozbieżność odczuć

<sup>1</sup> Z. Starowieyska-Morstinowa, *Kabala historii*, Kraków 1962, s. 59.



czy interpretacji bierze się stąd, że ci, którzy obserwują historię z dystansu lat czy epok, widzą ją jako fragment innej zgoła całości, innej opowieści, niż ci, którzy przeżywają ją jako uczestnicy, świadkowie. Bohater *Labiryntu* Hanny Malewskiej, długowieczny Epimenides, gdy budzi się z trwającego pięćdziesiąt lat snu, spotyka nowe pokolenie ludzi – lecz oni nie potrafią mu wyjaśnić, „co naprawdę wokół nich się działo przez ten czas, a nawet teraz dzieje. Każdy z nich widział i widzi po swojemu”<sup>2</sup>. Opowieść zatem potrzebna jest im po to, aby stworzyć jednorodny horyzont, w którym każdy, nie rezygnując z tego, co własne i niepowtarzalne, będzie mógł określić swoją przynależność do pewnej szerszej wspólnoty (np. pokolenia, narodu, ludzkości).

Opowieść, towarzysząca ludziom zaangażowanym w swój czas, dotyczy zwykle przyszłości, a jej sens zawsze pozostaje w związku z projektowanym finałem. Nie ma więc w niej miejsca na katastrofę – tworząca się historia, która by ją zakładała, byłaby sprzeczna z samą sobą, „likwidowałaby” bowiem siebie już w momencie powstania. Zwrócona natomiast ku przyszłości, oferuje ona krzepiące złudzenie absolutnego rozstrzygnięcia i wizję „bezterminowego trwania”. O kryzysach, „końcach historii” i złudzeniach ludzkich Malewska powiedziała wiele prawd nieulegających przedawnieniu i bardzo dzisiaj przydatnych. W całej niemal twórczości, od *Żelaznej korony* po *Labirynt*, odsłaniała dysproporcje pomiędzy oferującymi sens opowieściami, gdzie „Przeznaczenie pięknym sześciostopowym wierszem zbliża się nieuchronnie”<sup>3</sup>, a doświadczeniami ludzi, którzy skłonni są akceptować nieuchronność tylko w sztuce, w życiu natomiast miotają się między sprzecznymi dążeniami, uczuciami i rozpaczają, „że różne rzeczy muszą się zdarzać”<sup>4</sup>. Chciałabym powrócić do tej wciąż nierozpoznanej i niezinterpretowanej twórczości – w przekonaniu, że jest w niej cenna mądrość, potrzebna, aby zrozumieć i zdystansować się od naszej obecnej historii po „końcu historii”.

Chciałabym przede wszystkim uchwycić ten niezwykły moment, kiedy sceptycyzm autorki *Żelaznej korony* wobec opowieści nieustannie wytwarzanych przez kulturę i oferujących prawdy przemijające staje się fundamentem wiedzy innej – niemożliwej do wypowiedzenia, wiedzy, która poza porządkiem doczesnym odsłania ukryty ład, „jakieś nieogarnione więcej i zupełnie inaczej”<sup>5</sup>. W *Opowieści o siedmiu mędrkach* pisarka nazywa ten ukryty porządek Logosem, Prawem. Jest to ład kosmiczny, wszechogarniający – „łączy mnie ze wszystkimi ludźmi, jacy się narodzili i narodzą, a także z ośmiornicą, i z tą jaszczurką, która [...] przygląda się nam”<sup>6</sup> – mówi bohater *Labiryntu*.

<sup>2</sup> H. Malewska, *Labirynt*, w: *taże*, *Labirynt. LLW, czyli co się może wydarzyć jutro*, Kraków 1970, s. 11.

<sup>3</sup> *Taże*, *Opowieść o siedmiu mędrkach*, Warszawa 1959, s. 305.

<sup>4</sup> *Tamże*.

<sup>5</sup> *Taże*, *Żelazna korona*, t. 2, Warszawa 1956, s. 26.

<sup>6</sup> *Taże*, *Labirynt*, s. 89.



Moment przemiany wiedzy nie jest oznaczony chronologicznie, to nie punkt zwrotny w rozwoju twórczości czy światopoglądu pisarki, lecz raczej szczególne miejsce w osobistym porządku poznania i argumentacji, w którym sceptycyzm staje się fundamentem wiary religijnej, i na odwrót: wiara umacnia sceptycyzm i krytycyzm wobec tego, co jest porządkiem nietrwałym, nieostatecznym. W ten sposób powstaje jedyna w swoim rodzaju literacka kreacja intelektualna, będąca stopem racjonalizmu<sup>7</sup> i najzupełniej własnego, odrębnego mistycyzmu. Ów mistycyzm oznacza, jak już wspominałam, wiarę w ukryty ład oraz przeświadczenie, że niejawni porządek świata daje się czasem uchwycić w momentalnym poznaniu-olśnieniu. Poznanie to jest nieciągle, nietrwałe, jego „pewność”, „oczywistość” znikają razem z chwilowym olśnieniem i nie można na nich budować żadnej usystematyzowanej wiedzy, teorii. Bohater *Opowieści o siedmiu mędrkach*, Hipponik, który na wyspie Delos przeżył takie olśniewające przebudzenie, „niczego przecież nadal nie rozumiał. Zobaczył coś, ale nie zdołał zatrzymać wiedzy”<sup>8</sup>. Nie znaczy to jednak, że ten rodzaj poznania nie pozostawia po sobie żadnego śladu. Owszem, na zawsze zostaje po nim przecucie, że świat, jaki jest – pełen konfliktów, sprzecznych racji, wrogości, niewinnych ofiar – jest „w porządku”, że wszystko w nim jest „na swoim miejscu”. Autorka *Labiryntu* może więc wyrazić, zdumiewający w pierwszej chwili, zachwyt: „Jastrząb chwytający gołębia w słońcu niechaj trwa wiecznie w swojej nieskalanej urodzie”<sup>9</sup>.

Właśnie dlatego, aby to, co najbardziej niezrozumiałe, najtrudniejsze i najbardziej człowieka raniące, możliwe było do zaakceptowania, istnieje „poznanie tak bardzo od wnętrza, że już nie tylko pieśniarz-poeta, lecz wędrowiec zobaczy wszystko tak jak jest. I już nie będzie narzucał drodze swoich własnych złudzeń, a rzeczom własnego swojego kształtu, co jest błędem”<sup>10</sup>.

Wiedziona takim przeświadczeniem, Malewska od początku swojej twórczości odziera po trochu wiedzę zapisaną w teoriach i systemach z uroszczeń i chępliwej pewności ludzkiej. Poszukuje rzeczywistości, a raczej Rzeczywistości, jak mówi w swojej ostatniej książce, w tym granicznym momencie, kiedy pada na nią zdziwiony lub przerażony wzrok człowieka. Nie zdąży jej osiąść i uczynić własnością zachłannego umysłu, więc konstatuje jedynie najprostszą, narzucającą się prawdę: „życia nie może być za dużo”<sup>11</sup>.

Ujawnianie i obnażanie mistyfikacji wytwarzanych przez ludzi na swój własny temat dokonuje się w pisarstwie Malewskiej nieustannie i – rzecz można

<sup>7</sup> Zapewne z tego powodu J. Ziomek nazwał kiedyś Malewską „marksistką avant la lettre”. Zob. J. Ziomek, *Hanny Malewskiej Księgi Kronik*, w: tenże, *Wizerunki polskich pisarzy katolickich*, Poznań 1963.

<sup>8</sup> H. Malewska, *Opowieść...*, s. 313.

<sup>9</sup> Tamże, *Labirynt*, s. 149.

<sup>10</sup> Tamże, s. 109.

<sup>11</sup> Tamże, s. 149.



– nieubłaganie. Najpierw autorka niszczy złudzenia aktorów, grających role na głównej scenie historycznej, i odsłania dysharmonię między jawnymi znaczeniami opowiadanych przez nich historii a tym, co dzieje się „wewnątrz” dziejów, w ich niewidocznym „podglebiu”, w które pada ziarno ludzkich czynów i w którym zawiązują się zarodki przyszłych zdarzeń – czasem szczęśliwych, czasem niszczących. Te niszczące interesują autorkę bardziej – zapewne dlatego, że sama jest jedną z ocalałych z katastrofy. Z tego też względu tak często opisuje jej niedostrzegalne zbliżanie się i pyta: czy można się ustrzec klęski? Czy cesarz Karol mógł przewidzieć wystąpienie Lutra i nieobliczalną reformację, która pokrzyżowała mu plany polityczne? Czy król Teodoryk wspólnie z Aureliuszem Kasjodorem mogli lepiej ubezpieczyć przyszłość tych, zdawałoby się, szczęśliwych dla Italii rządów? Poszukując odpowiedzi na te pytania w *Żelaznej koronie* czy w powieści *Przemija postać świata*, Malewska odwołuje się przede wszystkim do usystematyzowanej „historii książkowej”, do racjonalnych „naukowych” interpretacji. Śledzi ciągi przyczyn i skutków, długie procesy, ich zawiązywanie się w tajemnicy przed ludźmi i spektakularne wybuchy w zdarzeniach uznanych za „historyczne”: w wojnach, w zmianach rządów, epok, w przemianach formacji ustrojowych. Tworzy ona wielką scenę, po której poruszają się bohaterowie związani własnym czasem.

Już wówczas jednak wspaniały fresk służy najczęściej temu, by dowieść nieskuteczności i daremności wielu poczynań ludzkich. Wbrew temu, co myślą o sobie, bohaterowie powieści Malewskiej nie stanowią siły sprawczej historii ani nie decydują o kierunku i przebiegu zdarzeń. Pisarka nieustannie podważa ich pewność siebie i pokazuje, jak plany, ambicje, misterne intrygi lub geniusz wojenny rozbijają się o przypadki, których bohaterowie ci nie wzięli w rachubę, a które często są symptomem niewidocznych procesów, początkiem jakiejś nowej historii. Oto nieznaną wcześniej, bo dopiero powstająca, nowoczesna Europa samodzielnych narodów, wielu wyznań i swobody emancypujących się jednostek udaremnia niezgodne z duchem czasu polityczne plany Karola, zmierzające (w myśl starej opowieści o historii) do unifikacji kontynentu pod władzą cesarza i papieża. Oto szlachetne ideały Teodoryka i Aureliusza Kasjodora, dążących do asymilacji Rzymian i Gotów, rozpadają się, zniszczone przez niecierpliwość ludzi, którzy łatwo ulegając nienawiści i wojennej chęci odwetu, nie dają sobie czasu na to, by między nimi narodziło się prawdziwe sąsiedztwo i poczucie przynależności do jednego narodu. Pośród gwałtów i rzezi jednak te właśnie wartości, o czym jeszcze oni nie wiedzą, tworzą się mimo wszystko i dają początek „nowej historii” Europy.

Zmienna i kapryśna polityka nie przynosi trwałych rozstrzygnięć, a dzieje widziane z jej perspektywy często wydają się chaosem, „opowieścią idioty”, podobnie jak w dramatach Szekspira. Tak demistyfikując historiografię, „nadbudowane” na wydarzeniach politycznych: konfliktach dyplomatycznych, wojnach i triumfach wodzów, pisarka ukazuje, jak naprzeciw tym, z politycznego



punktu widzenia, chaotycznym zdarzeniom wychodzi kultura, aby je formować w sensowne fabuły.

Pochwałą kultury jest cała twórczość Malewskiej, a znamienym ucieleśnieniem jej koncepcji – postać Aureliusza Kasjodora z powieści *Przemija postać świata*. Ten „wół roboczy”, jak nazywa go autorka (powołując się zresztą na jego własne słowa), człowiek pracujący bez wytchnienia nad tym, aby wiązać wątki tradycji zerwane przez niszczący czas, „ratownik”, który ocala odchodzące w niepamięć języki i utrwała je – bo „zawsze jest coś do uratowania i nigdy nie jest wszystko jedno”<sup>12</sup> – uświadamia nam, że nasze dziedzictwo kulturalne to skrawek „ludzkiego” świata, stale wydzierany nieludzkim, obojętnym zdarzeniom i przekazywany pod opiekę następcom. Przypomniany w *Labirynt* sumienny, stary urzędnik, pracujący w Pałacu w Knossos, obserwując upadek kultury i dobrych obyczajów w najeżdżanym przez plemiona barbarzyńców kraju Minosa, wypowiada znamienne słowa: „Niszczuje i rozprasza się nie tylko dobro ludzkie, jeśli nie jest pielęgnowane, ale i pamięć, i cywilizowany nawyk, ginie to wszystko jak ginie ciepło wygasłego ogniska”<sup>13</sup>. W podobnym duchu, pod wpływem wojennych doświadczeń swojej generacji, pisał Jan Strzelecki w *Próbach świadectwa*: „Naturalniejsze jest zmywanie tamy niż jej budowa, naturalniejsza jest fala niż zaporą. Wszystko, co cenne rozsypuje się bez troski, bez ludzkiej ręki umacniającej skrawek wydartego lądu”<sup>14</sup>.

W koncepcji tej odwrócone zostaje powszechne mniemanie, jakoby kultura była bezpiecznym schronieniem, od zawsze i na zawsze danym człowiekowi. Pod niewątpliwym wpływem doświadczeń XX wieku pisarze odkryli, że kultura wcale nie jest „dana”, że trzeba ją stale zdobywać i umacniać, czuwać nad nią. Ta wersja heroiczno-konsolacyjna interpretacji kultury, najpełniej przedstawiona w powieści *Przemija postać świata*, ma wszakże w pisarstwie Malewskiej swoje przeciwieństwo, będące jednocześnie paradoksalnym dopełnieniem. Druga wersja jest burzycielska, oznaczona licznymi znakami wątpliwości i sceptycyzmu, i powiązana z inną formą nadziei i pocieszenia. Kultura jawi się w niej jako wartość niejednoznaczna, albowiem ocalając życie, jednocześnie je zdradza, dostosowuje do własnych scenariuszy wzorowej egzystencji albo petryfikuje dla mało szlachetnych celów. Mity czy legendy bohaterskie, utrwalone w pamięci pokoleń, niejednokrotnie są rezultatem zapobiegliwej pracy zwycięzców, którzy organizują sobie dobrą sławę u potomnych, jak „zabójca i syn zabójcy” – Tezeusz. „Zdrady” kultury bywają też subtelniejsze: w symbolach, wzorcach życia ocalona zostaje nie cała przecież – bogata, skomplikowana i wieloznaczna – egzystencja, lecz jej wyselekcjonowane fragmenty, szczególnie

<sup>12</sup> T a ż e, *Przemija postać świata*, s. 119.

<sup>13</sup> T a ż e, *Labirynt*, s. 100.

<sup>14</sup> J. S t r z e l e c k i, *Próby świadectwa*, Warszawa 1971, s. 21n.



przydatne do budowania „pomników historii” lub kreowania właściwego dla każdej epoki repertuaru gestów i zachowań „rytualnych”.

Z tym ostatnim łączy się inny jeszcze rodzaj zdrady. Otóż gesty, rytuały, opowieści zwykle opuszczają człowieka, gdy jest on naprawdę w potrzebie, gdy dzieje dramatycznie się załamują, gdy „szwy” starej historii zaczynają się pruć. To doświadczenie jest nam dobrze znane z naszej, polskiej literatury, usiłującej przez prawie dwa stulecia ogarnąć i zrozumieć klęskę i katastrofę. Niezwykle obrazowo ujął ten dramat Kazimierz Brandys w *Wariacjach pocztowych*. Jego bohater, wyrzucony z dobrze znanej, swojskiej opowieści na nieznany brzeg innego doświadczenia, pytał dramatycznie: „Kto ja? Tamten ów, którym byłem [...] dla mnie cudzy jest, nic krom imienia jego mnie się nie zostało i przybywa on od do mnie jeno w dusznych snach”<sup>15</sup>. Pytanie to wyraża niepokój wszystkich ludzi żyjących w czasach kryzysu historycznego i rozpadu starych opowieści. Niepokój ten był dobrze znany Malewskiej, która w *Listach staropolskich z epoki Wazów* i w *Panach Leszczyńskich* starała się uchwycić objawy, przyczyny i rezultaty zachwianej tożsamości szlacheckiej, ukształtowanej przez ideały i wartości „złotego wieku”. W powieści o rodzie Leszczyńskich oczom zdumionego bohatera objawiał się nagle pod Beresteczkiem prawdopodobny, choć chwilowo odsunięty, katastrofalny finał historii, w którą kiedyś ufnie wierzył: „dziś wieczorem mógł nie żyć on i reszta [...] żywcem może wdeptani w błoto, lub w najlepszym razie idący na arkanie do Krymu”<sup>16</sup>.

Obserwując z dystansu lat nieszczęście, które nadciąga nad Rzeczpospolitą Obojga Narodów, pisarka tym razem zajmuje się nie wielką sceną zdarzeń historycznych, lecz znacznie mniejszą przestrzenią szlacheckich umysłów, niezdolnych w porę dostrzec zbliżającej się klęski. Odsłania „nieruchomą tragedię” ludzkich złudzeń, uwiedzionych opowieścią o naszym „złotym wieku” jako „pełni czasu”, o osiągnięciu ideału historycznego, który w powieści oznacza trwałe i doskonałe urządzenie życia publicznego, przekazywane w spadku następcom.

Przedstawione przez Malewską doświadczenie polskiej szlachty nie jest jedynie naszą narodową specjalnością, lecz zjawiskiem uniwersalnym. Wszystkie niemal epoki, także epoki „krytyczne”, dokonujące rozrachunku z wszelkimi iluzjami poprzedników, karmią się złudzeniem własnej „pełni” i „nieśmiertelności”. Także dzisiaj, w koncepcjach „końca historii” czy w rozczarowaniach zachodnich liberałów, zawiedzionych niemożliwością znalezienia „trzeciej drogi” po upadku komunizmu i głoszących zasadę wolnorynkowej demokracji jako jedyne sprawdzone rozstrzygnięcie, powracają stare złudzenia pełni czasu i pracy historycznej, wykonanej naprzód za wszystkie pokolenia. Świadczą one o trwaniu iluzji „nieśmiertelnego” Zachodu, który właściwie rozwiązał

<sup>15</sup> K. B r a n d y s, *Wariacje pocztowe*, Warszawa 1975, s. 35.

<sup>16</sup> H. M a l e w s k a, *Panowie Leszczyńscy. Powieść*, Kraków 1961, s. 212.



wszelkie własne konflikty historyczne i czuje moc, by rozwiązywać je także za innych według własnych sprawdzonych standardów. Oto dzisiejszy spektakl „nieruchomej tragedii” w wykonaniu bohaterów naszych czasów, spektakl jeszcze nie całkiem „czytelny” i jeszcze pozostający w sprzeczności z amerykańskim „Blitzkrieg” w Afganistanie.

Do takich chełpliwych i pewnych swego ludzi Malewska zwraca się z dystansu lat, lat rozdartych polskim nieszczęściem historycznym: „prawie każdy z nich mylnie przypuszczał, że udało mu się coś, co udać się nie mogło: trafnie pokierowane do celu życie w słusznym i niezmiennym świecie. Ów świat istniał i afirmował siebie oraz swą słuszość z taką śmiałością, że to już wówczas przestraszało wielu”<sup>17</sup>. Polska iluzja trwała do sądnego roku 1648, kiedy wszystko „skończyło się tak nagle jakby się zapadło”<sup>18</sup>. Z tej iluzji wyzwoliły Polaków dzieje, gdy runęły na nich niespodziewanie jako klęska, kataklizm. Po nich nic już nie było takie, jak przedtem. Po katastrofie każdy został sam z własnym życiem i musiał je uporządkować na nowo, pozbywając się dawnych pojęć i uroszczeń. Wielu wówczas odkrywało, że są bezdomni, opuszczeni przez historię, która oswajała zaledwie część ich już zniszczonego świata. Jeden z bohaterów mówił z nieoswojonego jeszcze ładu nowych dziejów: „Nie potrafimy już nic zrobić nawet dla siebie i nie umiemy żyć. I nie możemy się tego nauczyć”<sup>19</sup>. Dlaczego?

Ponieważ opowieść o historii obrysowuje ramy swojego tylko czasu, proponuje więc jedynie względny, nietrwały sens, który, owszem, wyzwala, dając ludziom i epokom odpowiednie imiona, ale także więzi, gdyż nie pozwala im dostrzec narzuconych ograniczeń. Dzięki opowieści egzystencja staje się zrozumiała i wzniosła w pewnym dokładnie wyznaczonym odcinku czasoprzestrzeni, zakreślającym granice „naszego świata”. Poza tymi granicami kończy się jednak odpowiedzialność historii za ludzi, ale przecież nie kończy się ich doświadczenie historyczne.

Ludzie „widzą siebie własnymi tylko oczyma i w tym jednym momencie, który stanowi ich życie”<sup>20</sup>, i nie jest możliwe, by kiedykolwiek zobaczyli siebie inaczej. Toteż Malewska, ukazując z dystansu lat cudze błędy, pomyłki, złudzenia, czyni to w dużej mierze dlatego, aby zniszczyć także naszą arbitralność, naszą pewność siebie, aby uświadomić nam, że i my jesteśmy więźniami czasu, że skazani jesteśmy na jedynie przygodną i przemijającą prawdę o sobie i o świecie. Taka świadomość wyzwala, burzy wiele wyobrażeń utrwalonych w tradycji, rodzi krytycyzm i sceptycyzm w stosunku do nietrwałych prawd, przemijających wraz z opowieściami, które je stworzyły, i często wzywa do szukania

<sup>17</sup> Tamże, s. 6.

<sup>18</sup> Tamże, s. 177.

<sup>19</sup> Tamże, s. 202.

<sup>20</sup> Tamże, s. 7.



głębiej, pod powierzchnią zdarzeń, pod interpretacjami „książkowej historii”, pod symbolami i wzorcami kultury. Tam, pod powierzchnią zdarzeń i opowieści pisarka odkrywa własną drogę do ukrytego ładu.

Sceptycyzm i rewizjonizm Malewskiej, przeświadczonej o istnieniu niejawnego i niemożliwego do wysłowienia porządku, burzy wiele podręcznikowych „prawd historycznych” oraz wiele potocznych wyobrażeń „kulturalnego człowieka” o historii. Nie jest to jednak rewizjonizm totalny i nie oznacza totalnej destrukcji. Drugim biegunem jej koncepcji jest bowiem pochwała sensotwórczej pracy człowieka. Malewska więc nie tyle niszczy, co „bierze w nawias” nawarstwiające się wyobrażenia, symbole, wszelkie opowieści kultury, aby poprzez ich kolejne warstwy zmierzać do treści pierwszych, fundamentalnych. Do praszów, prawyobrażeń, do tego, co pojawia się pomiędzy na pół jeszcze zwierzęcym, „nagim bytem” człowieczym a pierwszym nagłym przecuciem sensu, ładu, pierwszym gestem skierowanym do nieznanego i budzącego lęk bóstwa, pierwszym przecuciem Stwórcy.

Dla kultury europejskiej takim „pomiędzy” była starożytna Grecja, a właściwie Kreta z Labiryntem, Potworem i jaskinią Epimenidesa. Tu, według Malewskiej, narodził się Europejczyk i zaczął się kształtować duch Europy. Dwie jej książki o Grecji: *Opowieść o siedmiu mędracach* i *Labirynt*, to niezwykła filozofia, a raczej metafizyka historii, jakby nowa Genesis, albo raczej „Genesis z ducha”, ale napisana na przekór Słowackiemu i całej nowoczesnej, romantycznej historiozofii po Heglu. Pisarka po swojemu ukazuje, jak człowiek wyodrębnił się ze świata natury i jak, pragnąc zrozumieć i wytłumaczyć swoje tymczasowe „tu-bycie”, ustanawiał kawałek własnego ludzkiego ładu, jak poszukując transcendencji, tworzył siebie na obraz i podobieństwo poszukiwanego Boga, a wreszcie – jak w ustanowiony przez ludzi świat rzeczywiście w pewnym momencie historii wkroczył Bóg-człowiek.

Niektóre fragmenty *Labiryntu* to prawdziwe poematy prozą o ewolucji wszechświata, ziemi i gatunków. W swojej literackiej księdze rodzaju Malewska dramatyzuje dzieje mikrokosmosu i makrokosmosu. „Ofensywa życia niezmordowanie [...] rozszerzała się i pogłębiała organiczny, wzbogacany w każdym ułamku czasu miliardami śmierci, żyjący, oddychający naskórek ziemi”<sup>21</sup> – pisze autorka o historii gleby i uzupełnia ten obraz niezwykłą metaforą „naukowo-laboratoryjną”, w której skonfrontowane zostają dwie niewspółmierne perspektywy czasu – człowieka i natury: „Przeminęło w tej próbówce kilka epok, walczyły i wymarły dziesiątki dynastii. Nim jeden obserwator zmienił drugiego w porze obiadu, tu nastąpił już historyczny renesans”<sup>22</sup>.

Ta prześmiewcza nieco metafora, ironizująca uroszczenia nowoczesnego człowieka – zdobywcy natury i historii – uzmysławia mu, jakie jest jego rze-

<sup>21</sup> T a ż e, *Labirynt*, s. 42.

<sup>22</sup> T a m ż e.



czywiste miejsce we wszechświecie między dwiema nieskończonościami mikrokosmosu i makrokosmosu oraz w procesie ewolucyjnym, którego wielkie przemiany, liczone w milionach lat, są dla krótko żyjących ludzi nieuchwytnie. Po między dwiema nieskończonościami i „w poprzek” ewolucji, tylko człowiek jednak zapisuje swoją własną historię, swój los, i świadomie tworzy nietrwałą Atlantyde – swoje siedlisko, stale podmywane przez niszczący żywioł czasu. „Może staliśmy się [...] jak melodia i jak linia, jak granica, jak krawędź – a za krawędzią pozostało już tylko łono wody, zanim przyjdzie ponownie Historia, czas, formy”<sup>23</sup> – duma długowieczny Epi po kolejnej przeżytej katastrofie ludzkości.

Tak ujmując dzieje człowieka i jego los, Malewska w *Labiryncie* prawie zupełnie odchodzi od „historii książkowej”. Nie tylko w tym sensie, że jej burzycielskie rewizje i demitologizacje niszczą w o wiele większym stopniu niż w którymkolwiek innym jej dziele nasze wyobrażenia i nawyki myślenia ukształtowane przez europejską tradycję kulturalną. Przede wszystkim mocniej i wyraziściej niż w całej dotychczasowej twórczości pisarka kwestionuje historię jako powszechnie akceptowany sposób „obiektywizacji” prawdy, ludzkiego doświadczenia, wiedzy. Historii w tej powieści właściwie już nie ma. Nie ma jej w tym znaczeniu, w którym przywykliśmy o niej myśleć i jak sama pisarka przez długi czas ją przedstawiała, zakreślając wielką scenę, wybierając głównych protagonistów i dramatyzując konflikty. Więc co jest w zamian?

W zamian jest dziwna opowieść na pograniczu jawy i snu, która kręci się wciąż wkoło, powraca do tych samych motywów, powtarzających się nie tylko w *Labiryncie*, ale także w dołączonej doń i razem wydanej futurologicznej opowieści *LLW, czyli co się może wydarzyć jutro*. Jest to księga rodzaju, w której prastare mity kreteńskie łączą się z osiągnięciami najnowszych badań nad ewolucją ziemi, jakby – uzupełniając się – chciały nam opowiedzieć (i taki zapewne był zamysł autorki) o tym samym wielkim zdarzeniu – długotrwałym wyłanianiu się człowieka z przyrody i rozpoznawaniu duchowej struktury świata.

Długą ewolucję pisarka widzi jako trzy symboliczne akty narodzin, które odsłaniają tajemnicę pochodzenia, przeznaczenia i kondycji ludzkiej. W pierwszym akcie człowiek wyodrębnia się z natury. Finezyjnie ironiczny dowcip Malewskiej czyni z tego aktu, na wzór *Snu nocy letniej*, komedię pomyłek, grę masek. Oto zakochana w królu zwierząt nimfa Balta pewnej wiosennej nocy ulega pastuchowi w masce lwa. Natura, mająca pierwiastek boskości, łączy się z na pół jeszcze zwierzęcym człowieczeństwem: „Mylili się co do siebie w tę noc nawzajem i te połączone omyłki przekazali potomkowi”<sup>24</sup>. Tak narodził się Epimenides, spełniający w ostatniej powieści Malewskiej symboliczną

<sup>23</sup> Tamże, s. 58.

<sup>24</sup> Tamże, s. 14.



funkcję człowieka jako gatunku, człowieka jako zbiorowego podmiotu historii. Po tej nocy wiosennej dziedziczy on pomyłkę i błąd, związane odtąd zawsze z jego losem. Matka-woda, która wiąże siebie w grocie, aby nadać sobie pozory kształtu i stałości, daje synowi schronienie – dom, natomiast nieznany ojciec wzywa go do opuszczenia domu, do nieustannej wędrówki w poszukiwaniu siebie i innych ludzi. Pomiędzy tymi biegunami zawiązuje się los człowieka.

W kolejnych, drugich narodzinach człowiek powoli uczy się rozpoznawać owe dwa bieguny swojego przeznaczenia. Rozumie lub domyśla się, że matka zawsze będzie go jednać z naturą, wszechświatem, z tym, co stałe i odnawialne pomimo nieustających zmian. Matka po prostu jest, „orzeźwia, poi, czasem śmieje się i niczego się nie domaga ani spodziewa”<sup>25</sup>. Matka także „swoje wie”, a będąc częścią natury, odczuwa lęk przed zadawaniem wielkich pytań i gwałceniem odwiecznych praw. Balta-woda odzwierciedla w sobie cały świat i nie mąci to ani nie zmienia jej nurtu. „Jest niewinnością świata”, ponieważ odbijając jedynie jego obrazy, nie poznaje ani jego, ani siebie. Ta jej ułomność jest, wbrew pozorom, jej wielką siłą, wielką mądrością, którą przekazuje synowi: „nie trzeba się wysilać na to, by tryskać z głębi i właściwą drogą biec do morza”<sup>26</sup>. Z pewnego punktu widzenia ten „brak poznania” jest w istocie innego rodzaju poznaniem – poznaniem, które jest formą życia, doświadczenia. Poznaniem, które nigdy nie przekracza progu słów ani nie potrzebuje słów, bo jest „tak bardzo od wnętrza”.

Biegun ojca jest diametralnie różny. Od niego płynie wezwanie do ciągłej aktywności: do wędrówki, poszukiwania, do przekraczania. Stąd pochodzi nieustająca tęsknota powodowana brakiem, nadzieją i oczekiwaniem, stąd też przychodzą w końcu do człowieka sny, mity o trudnej drodze i walce z potworami oraz „wielkie pytania” o cel wędrówki, znaczenie potworów czy osobistą winę człowieka. Jeśli wchodzimy na drogę, powiada Malewska, to zawsze musimy przejść przez Labirynt, gdzie oczekuje nas Minotaur, czyli nasze nieznanne „ja”, winne jakiejś zbrodni, dręczone wyrzutami sumienia, wątpliwościami i pytaniami, które zwykle pozostają bez odpowiedzi. Ta droga poznania zawsze jest skierowana na zewnątrz, jest ciekawością nieznanego świata, poszukiwaniem nowego, nieprzedeptanego jeszcze przejścia, przekraczaniem granic ludzkiego przeznaczenia. Jej efektem jest samowiedza, która przychodzi do człowieka z zewnątrz: od świata, od innych. „Czas i zdarzenia uczą ludzi nawet krótko żyjących. Widzieć i przyjąć naukę, tak trzeba”<sup>27</sup> – w ten sposób człowiek staje się „trochę mądrzejszy”. Jest to wejście w historię, będącą trzecim aktem ludzkich narodzin.

<sup>25</sup> Tamże, s. 107.

<sup>26</sup> Tamże, s. 108.

<sup>27</sup> Tamże, s. 23.



W historii poznanie i samopoznanie wcielone zostaje w życie, podlega sprawdzianom, próbom, nieustannym korektom, gdyż kto raz znalazł się na drodze, kto raz coś zmienił, musi dalej zmieniać, zgłębiać, poszerzać horyzonty, poznawać, zdzierać maski i ciągle odzyskiwać Rzeczywistość, czyli jedność i całość, którą tracił po trochu od pierwszych narodzin. „Człowiek, najbardziej czy najwcześniej rozdarty, zaczął więc szukać własnej swojej, ludzkiej doli i nadziei w znajomym od zawsze obrocie wiosen i zim”<sup>28</sup>. Poszukiwanie to jest aktem inicjacji, który kończy się przyznaniem własnego imienia. Od tej pory człowiek staje się świadomym swych celów twórcą własnego losu.

Człowiek, ponieważ błądzi i żyje w poczuciu winy i niespełnienia, odkrywa, że między nim a światem istnieje niemożliwa do usunięcia szczelina, obcość, „niezabliźniona rana” jako pozostałość po wyodrębnieniu się z wiecznego obrotu wiosen i zim. W rozmowie z delfinem, towarzyszem na długim odcinku drogi ewolucji, Epi powiada: „czuję, jakbym jeden jedyny z całego świata, z całej rodziny, ja, człowiek, był na wygnaniu, odrzucony, odpędzony, tak jak ptaka o innym upierzeniu odpędza stado. [...] Moim wygnaniem wydaje mi się to po prostu, że jestem sobą”<sup>29</sup>.

Droga przez historię jest drogą próby. Jest to próba całej ludzkości, ale także, a dla Malewskiej nawet przede wszystkim, próba każdego pojedynczego istnienia. U jej końca „człowiek miał się odrodzić inny, wyjść inny niż wszedł”<sup>30</sup>. Jest to zawsze droga przez ból i cierpienie, każdy kroczy nią sam i samotnie, ale zawsze rozpoznawalny, bo „z blizną własnego imienia”<sup>31</sup>. Na drodze tej pozbywa się roszczeń, „że jego widnokraż, jego poznanie są ważniejsze i pewniejsze od innych”<sup>32</sup>. Odkrywa także, „że sam dla siebie bywa nie pewnością, ale błędem, omyłką i niewolą”<sup>33</sup>.

Proces, w którym człowiek wyodrębnia się, nadaje sobie imię i uznaje się za twórcę własnej historii, Malewska przedstawia w odwrotnym porządku niż twórcy nowoczesności. Przede wszystkim hamuje wizjonerski rozmach tego procesu, jego oszłamiający, a zarazem nieco mechaniczny, inercyjny rozrost. Redukuje tę niesamowitą rzeczywistość, o ciągle rozwidlających się ścieżkach, do tego, co powtarzalne i niezmiennie od czasu, kiedy wyłonił się na ziemi człowiek. Powtarzalne i niezmiennie nie są dla niej jednak „prawa historii” (w takie powątpiewa), lecz duchowa struktura człowieczeństwa, którą najpełniej wyrażają archetypy, symbole, mity, które są mową pochodzącą z najgłębszych warstw kultury. W *Labiryncie* cały zgiełk historycznych przemian sprowadzony zostaje do jednego toposu: kataklizmu (trzęsienia ziemi lub najazdu

<sup>28</sup> Tamże, s. 171.

<sup>29</sup> Tamże, s. 46.

<sup>30</sup> Tamże, s. 172.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże.



obcych), którego widowym znakiem jest głodny i bezdomny rozbitek, poszukujący schronienia w jaskini, gdzie uwięziła siebie matka-woda i gdzie mieszka jej długowieczny syn. Tak jakby człowiek, doszedłszy do pewnych granic swojej historii, musiał zaczynać wszystko od początku, od ciemnego łona natury i jej wód płodowych, od ponownych narodzin, gdyż w pewnym sensie po końcu każdej historii człowiek musi urodzić się jeszcze raz, ustanowić na nowo swój czas i siebie oraz znaleźć dla tego zdarzenia odpowiednią formę opowieści. Ponieważ jednak historia nigdy nie zaczyna się od absolutnego początku, lecz tylko układa się na swoich wcześniejszych warstwach, przeto – aby ją poznać – nowa opowieść wcale nie musi wybiegać w przód; może odwrócić się i podążać w głąb. Właściwie zawsze to robi, chociaż nie zawsze chce się do tego przyznać. Twórca i poręczyciel takiej opowieści, „wieczny człowiek”, Epi, wie, że „jest jednocześnie tu i tam: u siebie i nie u siebie, w domu, gdzie wszystko jest znane, wiadome, i na nieznanym bezdrożu wśród nocy”<sup>34</sup>.

W *Labiryncie* Malewska kilkakrotnie stosuje motyw wracania po śladach, nadając mu rozmaite znaczenia. Jest to zatem, w sensie najbardziej podstawowym, stale odnawiająca się tęsknota do czasu „sprzed historii”, kiedy świat był jednością i całością, a ludzie nie rozróżniali „świętego” i „przeklętego”. Cofnąć się oznacza wrócić do pramatki, do odwiecznego domu natury. Ślady natomiast oznaczają pozostałości po doświadczeniach historycznych człowieka. Epimenedes komentuje je takimi słowami: „Czasem wydaje mi się, jakby coś ze mnie odpadło, a czasem jakby narosło. Czy wstępuję po schodach, czy też krążę wokół tego samego miejsca?”<sup>35</sup>. Ironiczny podtekst tego pytania jest wymierzony w wizjonerską dialektykę „rozwoju historycznego”. Nie uszczypliwość jednak jest celem autorki. Ważniejsze jest dla niej wyobrażenie człowieka, którego wewnątrz: świadomość i podświadomość, składa się z nałożonych na siebie warstw czasu i jest jak gdyby archeologią całej ludzkości, archeologią zbiorowej, wielotysiącletniej samowiedzy gatunku. Człowiek, napotykając pozostawione ślady, a nie ruszając się z miejsca, „mógłby po nich chodzić w kółko, i często tak chodzi”<sup>36</sup>. Towarzyszy mu w tej wędrówce Malewska, gdy wkracza w *Labiryncie* po raz pierwszy – i, niestety, ostatni – na niezwykle terytorium przygraniczne, pomiędzy ewolucją, Jungowską teorią archetypów i historią. Jungowski wątek archetypów pisarka po swojemu racjonalizuje i przedstawia jako wyodrębnianie się i utrwalanie w toku dziejów ruchomego ludzkiego horyzontu. Wędrówkę po tym horyzoncie człowiek zaczyna i kończy w miejscu pierwszych narodzin – w jaskini, która symbolizuje nieprzekraczalne granice doli człowieczej. Wzruszająca inwokacja Epiego do groty nie pozostawia wątpliwości, że jest to jego wieczne więzienie, ograniczenie, „Miejsce, z Którego

<sup>34</sup> Tamże, s. 108.

<sup>35</sup> Tamże, s. 15.

<sup>36</sup> Tamże, s. 108.



Nie Mogę Wyjść. Wychodzę, ale okazuje się, że tyś jak gdyby poszła za mną, groto – nie tyle poszła, co poszerzyła się. Jesteś jak widnokraż, którego przekroczyć niepodobna, bo on zawsze cofa się przed idącym i zawsze go ma zamkniętego w kole. [...] A więc groto, jesteś może po prostu ceną, jaką przychodzi mi płacić za los ludzki”<sup>37</sup>.

Może właśnie dlatego, że człowiek stale pozostaje więźniem swojego horyzontu i zmuszony jest chodzić po własnych śladach, nieustannie rewiduje on swoją historię, zdiera z niej maski i ciągle szuka nowych przejść do tego, co Rzeczywiste, ukryte poza zdarzeniami. Malewska, posługując się językiem obrazów, mówi, że szuka nieznanego ojca, sprawcy swego istnienia. Szuka świadka i poręczyciela historii, ponieważ chce wierzyć w sens tego, co tworzy, w prawdę ponad sprzecznościami, w wartość i wagę swoich błędów i omyłek. Szuka stałego towarzysza drogi i opiekuna, ponieważ wierzy, że jego ludzki horyzont jest zaledwie fragmentem większej, nieogarnionej całości. W ten sposób w historię wkracza Bóg-Stwórca, który jest odpowiedzią na ludzką potrzebę ładu i sensu.

Tworząc swoją księgę rodzaju, Malewska odwraca porządek klasycznej teologii czy historiozofii odwołującej się do teologicznego (i teleologicznego) porządku. Nie interesuje jej aktywność Boga, wyłaniającego z siebie świat po to, by na końcu, po wielkich procesach ewolucyjnym i historycznym znów go do siebie powołać. Interesuje ją natomiast aktywność człowieka, który od początku swojej historii poszukuje Boga, kieruje do Niego swoje pytania i pragnienie sensu. W *Opowieści o siedmiu mędrkach*, będącej w istocie historią odrywania się człowieka od praw natury i praw plemiennych oraz tworzenia uniwersalnych wartości i praw ludzkich, a także w *Labiryncie*, gdzie na wiele sposobów głosi się pochwałę przekraczania granic, buntu, zmiany – w tych książkach ludzkie „zuchwalstwo”, wybieganie w przyszłość, oznacza wyjście na spotkanie z Bogiem, przygotowanie świata i historii na to, by mógł się w nich w końcu objawić, czy raczej – by mógł w nich zostać rozpoznany Stwórca. Gdy Epimenes wysłuchuje pierwszych nowin o Chrystusie, stwierdza: „nie było tam prawie jednego słowa, które by nie odbrzmiewało w jego pamięci mnóstwem tajemnic, mitów, obrzędów”<sup>38</sup>. W chrześcijaństwie odnajduje on Święte i Rzeczywiste, jak w „starym pogaństwie”, które głoszone są i spełniane z taką prostotą, „jakby były czymś najnaturalniejszym w świecie”<sup>39</sup>.

Charakterystyczne dla niezmiennie antropocentrycznej i racjonalistycznej opowieści Malewskiej jest to, że Bóg-Stwórca zostaje rozpoznany, zrozumiany i zaakceptowany za pośrednictwem postaci Boga wcielonego, Boga, który staje się człowiekiem, wkracza w historię i w ludzkim języku sam, osobiście głosi

<sup>37</sup> Tamże, s. 56.

<sup>38</sup> Tamże, s. 177.

<sup>39</sup> Tamże, s. 180.



ludziom prawdę o sobie. Echo „dobrej nowiny” odbijające się w jaskini Epi-  
menidesa i jego sympatia dla pierwszych chrześcijan to nie tylko metaforyczne  
obrazy ciągłości kultury europejskiej: od zasiedlenia Krety przez potomków  
mitycznej pary Zeusa i Europy po „przygarnięcie” wędrujących wyznawców  
Ewangelii i uznanie „bezdomnego” chrześcijaństwa za oficjalną religię tej czę-  
ści globu. To także próba zrozumienia europejskiego ducha, jego inności, od-  
rębności od innych kultur czy religii.

Odrębność tę widzi Malewska w nieustającej potrzebie zmiany, nowości,  
łamania granic, przekraczania ustanowionych praw, słowem w „zuchwalstwie”  
Europejczyka, który ma odwagę wydzierać bóstwom ich tajemnice, sprzeciwiać  
się im. Europejczyka, który narażając się na gniew i okrutne kary bogów,  
wzbudza jednocześnie ich podziw i litość, a niejednokrotnie obdarowany jest  
ich przebaczeniem. Europejczyka, którego niezłomność nadaje mu często ce-  
chy boskości. Spotkanie kultury ufundowanej na takich wartościach z chrześci-  
jaństwem wydaje się autorce *Labiryntu* z jednej strony czymś naturalnym –  
zburzeniem nietrwałych form starej wiary, a jednocześnie ocaleniem najgłęb-  
szych jej treści, po prostu rozszerzeniem horyzontu. Chrystus objawia się w tym  
horyzoncie jako „zuchwały” człowiek, który przekracza prawa „starego Zako-  
nu”, ale także jako „zuchwały” Bóg, który porzuca swoją izolację, hieratycz-  
ność i staje się najzwyklejszym z ludzi. Za takim właśnie „przyswojeniem” czy  
może „oswojeniem” chrześcijaństwa przez „starą Europę” przemawiają roz-  
poznawane w nim echa prastarych „tajemnic, mitów, obrzędów”, które pozwa-  
lają zobaczyć w Chrystusie bohatera podobnego do postaci mitycznych, łamią-  
cego, jak Ikar, „granice ludzkiego losu”.

Ale z drugiej strony pojawiają się przecież wartości zupełnie nowe: Bóg-  
-Zbawiciel, Bóg-Osoba ograniczona, ale bez granic, śmiertelna jak ludzie i bę-  
dąca władcą wieczności. Epi pyta wyznawcę chrześcijaństwa: „Czy nie prze-  
strasza cię aż tak dziwne Nowe Imię i czy to jeszcze możesz być ty sam?”<sup>40</sup>.  
Zatem w ciągłości czy inercyjności pewnych nawyków myślenia Europejczyka  
odkrywa pisarka tajemniczą nieciągłość, a w rozszerzającym się horyzoncie  
poznania – wartość pochodzącą spoza tego horyzontu, a będącą niezwykłą  
odповідzią człowieka na apel nieznanego ojca w masce lwa. Jest to oczywiście  
inna nieciągłość od tej, której doświadczamy w czasie kryzysów historycznych,  
kiedy odwraca się od nas stara opowieść i odgrywane według niej role odpadają  
od nas jak kawałki podartych ubrań. W doświadczeniu religijnym uobecniają  
się dwa współistniejące, choć zupełnie odrębne źródła człowieczeństwa: to, co  
jest z tego świata, i to, co z tego świata nie jest. Malewska nie zgłębia mistycz-  
nego doświadczenia religii, wie, że jest niewyrażalne; w opisie zatrzymuje się na  
jego granicy.

<sup>40</sup> Tamże.



*Labirynt* jest dziwną opowieścią, pełną przeczuć, rozbłysków wiedzy, intuicji. Jest historią fragmentaryczną, bo na rozbłyskach czy intuicjach nie można zbudować ani ciągłej narracji, ani pełnego wyjaśnienia. Malewska kroczy po śladach pozostawionych przez człowieka. Przekonuje nas, że każda pojawiająca się opowieść: od mitów po teorie naukowe i historie książkowe jest tylko kolejną próbą, wariantem czegoś, czego opowiedzieć nie sposób, a co enigmatycznie określamy, domyślając się znaczeń, losem człowieka. To uwalnia pisarkę od tyranii historii jako narracji wyjątkowej, arbitralnie narzucającej swoje własne nietrwałe rozstrzygnięcia.

Historia jest dla Malewskiej po prostu fabułą, która umiera i odnawia się wraz z czasem – jest więc zwykle i nowa, i stara. Z tego powodu nigdy nie rozstrzygnie naszego niepokoju: czy jako ludzkość wspinamy się ciągle wzwyż po dialektycznej spirali, czy też jak ślepcy ciągle krążymy po naszych zatartych tropach. Odpowiedź na to pytanie przychodzi do nas spoza horyzontu naszej „jaskini”, nie należy ona do porządku racjonalnego, nie daje się uprawomocnić. Jest wyzwaniem, które dzisiaj człowiek nowoczesny, „krytyczny”, rzuca samemu sobie, nim zdecyduje ostatecznie, jakie ślady z przeszłości powinien raz jeszcze przedeptać, aby przekroczyć obecny koniec historii i rozszerzyć swój widnokrąg o przyszłość.